

Pawlikowice. Wiosenne porządki w parku.

NASZE ŻYCIE

ROK 1938 MAJ Nr 5

Polski przenaczeniem jest być przedmurzem chrześcijaństwa. — Była nim, jest nim i będzie nim. Gdy Polski nie było na świecie, Wandale i pokrewni im barbarzyńcy przeszli całą Europę chrześcijańską, niosąc spustoszenie moralne i materialne i zapędzili się aż do Afryki północnej którą posiedli, wytępiwszy tamże do szczętu niegdyś we wysokim stopniu kwitnący Kościół Chrystusowy.

TREŚĆ NUMERU:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Zakład Wychowawczy dla opuszczonych sierot i dzieci w Pawlikowicach utrzymuje się jedynie z pracy warsztatowej wychowawców i wychowanków. Nade wszystko istnienie swoje opiera na ofiarnej pomocy Dobrodziejów Zakładu.

Szlachetny Czytelniku!

Prosimy o uiszczenie prenumeraty, — grosz ofiarny na sieroty, zgromadzone w Zakładzie Wychowawczym w Pawlikowicach. — Jałmużna nie zuboży a wyjedna błogosławieństwo Boże.

REDAKCJA.

Rok XV. Nr 5

MAJ

1 9 3 8.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“ POD REDAKCJĄ KS. EDWARDA TOMZY

Zakład wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe P. K. O. 404.854.

Telefon 54

Na Ołtarze Pańskie

— Na Ołtarze Pańskie. —

Pragnienie milionowych rzesz katolików - Polaków staje się rzeczywistością! Zapowiadana już na lato ub. r., później na jesień, przeniesiona — z powodu słabego zdrowia Ojca św. — uroczysta kanonizacja Bł. Andrzeja Boboli, ustaloną została ostatecznie na sam dzień Wielkiejnocy — 17. IV.

Cała Polska dołożyła wszelkich starań, by ten wielki akt, pierwszy w dziejach odrodzonej Ojczyzny, wypadł jak najwspanialej. Tysiączne rzesze naszych Rodaków podążają do wiecznego miasta — Rzymu, by swym udziałem uroczystość tę uświetnić.

W tym samym dniu zostali ogłoszeni świętymi dwaj inni zakonnicy: Hiszpan, bł. Salvator da Horta, brat franciszkański i Włoch, bł. Jan Leonardi, założyciel zgrom. „Kleryków Regularnych Matki Bożej“.

W związku z tym wydarzeniem, który świętą radością i dumą przepełnia serca nasze, pragnę z Czytelnikami „N. Ż.“ podzielić się wiadomościami, dotyczącymi postępowania Kościoła przy wynoszeniu Sług Bożych na Ołtarze. Zaznaczam, iż rzucę tu tylko kilka najciekawszych myśli, gdyż przez szczegółowe omówienie, objętość artykułu niepomiernie by musiała wzróść.

*

Najpierw historyczny rzut oka na tę sprawę.

Do XII. wieku rozstrzyganie o świętości męczenników i wyznawców należało do Biskupów i do Synodów czyli Zjazdów biskupich. Dopiero w r. 1171. pap. Aleksander III. orzekł, że w sprawie tej mogą mieć głos ostateczny tylko papieże. Z końcem XVI. wieku, pap. Sykstus V. sprawę przeprowadzania odpowiednich badań zlecił św. Kongregacji Obrzędów, czynnej w tym charakterze do dziś.

Różnica między błogosławionym i świętym początkowo wcale nie istniała. Ustalił ją dopiero pap. Aleksander VII. (XVII w.), który też pierwszy zaprowadził uroczyste dokończenie procesu kanonizacyjnego, odbywane odtąd stale w dostojnych murach bazyliki św. Piotra. Akt ten, z powodu wpisania imienia nowego świętego do kanonu, czyli imiennego spisu świętych, zwie się kanonizacją.

A teraz przypatrzmy się, w jaki sposób przeprowadza się w kościele procesy, czyli badania kanonizacyjne?

Wstępnym aktem, przepisanym przez prawo kanoniczne

(kościelne) jest tzw. proces informacyjny, w czasie którego bada się z wielką ścisłością życie i pisma Sługi Bożego. Bada się przy tym świadków, którzy go znali. Pierwsze te kroki odbywają się za pozwoleniem kościelnym zwykle pod nadzorem biskupa danej diecezji lub z danego kraju, gdzie Sługa Boży życie zakończył.

Tenże biskup przeprowadza dalej badania, stwierdzające, że Sługa B. nie odbierał dotychczas czci publicznej. W tej sprawie wymagane jest świadectwo przynajmniej 4 wiarogodnych świadków.

Akta tych badań wstępnych przesyła się do św. Kongregacji Obrzędów. Tam znów stwierdzają, czy te procesy wstępne zostały dobrze przeprowadzone. Gdy odpowiedź na to wypadnie pomyślnie, zaczyna się:

Proces apostolski, badający znów z niezmierną dokładnością opinię, czyli sławę świętości Sługi B., jego pisma oraz heroiczność, czyli wysoki stopień cnót. Prawo zaznacza, że to badanie może się zacząć dopiero w 50 lat po zgonie Sługi B., lecz od tej reguły już dość częste bywały wyjątki. — Powołuje się 10 świadków, którzy albo zetknęli się ze Sługą B., za życia lub przynajmniej o nim od innych wiarogodnych świadków słyszeli. — Zeznają pod przysięgą.

Następnie badane są cuda, za przyczyną jego zdziałane, których musi być 2 lub 3. Do tego powoływani są biegli znawcy, zwykle lekarze (przy uzdrowieniach), którzy dochodzą: 1) Czy chory został rzeczywiście uzdrowiony i 2) czy tego nie da się wytłomaczyć w sposób czysto naturalny?

Gdy cuda okażą się bezwzględnie pewnymi, wówczas wobec papieża rozważa się pytanie: „Czy bezpiecznie można przystąpić do beatyfikacji Sługi Bożego?".

Po rozważeniu sprawy Ojciec św. postanawia ostatecznie ogłosić Sługę B. — błogosławionym i każe wydać w tej sprawie specjalny dekret („postanowienie").

Zaliczenie w poczet błogosławionych daje możność oddawania Słudze B. czci publicznej, nie wszędzie jednak, lecz w sposób i w miejscach, przez papieża określonych.

*

Dopiero po uzyskaniu dekretu beatyfikacyjnego można przystąpić do starań o kanonizację. Wymagane są dalsze nowe 2 lub 3 cuda, które wraz z pismami i cnotami błogosławionego podlegają nowym ścisłym badaniom. Odbywa się to na trzech osobnych posiedzeniach Św. Kongr. Obrzędów i trzech posiedzeniach Konsystorza pap. Po dokładnym zbadaniu sprawy Ojciec św. wyraża swą zgodę na uroczyste ogłoszenie kanonizacji. W rozstrzygnięciu tym jest papież nieomylny.

W dniu oznaczonym wyrusza wspaniała procesja z kaplicy sykstyńskiej w Watykanie do bazyliki św. Piotra. Papież udaje się tam w otoczeniu najwyższych Dostojników Kościoła, niesione są chorągwie z obrazami nowego świętego.

Na potrójną prośbę o zaliczenie błogosławionego w poczet świętych, odpowiada Ojciec św. potrójnym wezwaniem do modli-

twy, by Bóg udzielił w tej sprawie pomocy. Po odmówieniu: 1) Litanii do Wszystkich Świętych, 2) Psalmu 50. „Miserere“ i odśpiewaniu 3) hymnu „Veni Creator“ — Ojciec św. oświadcza przez swego sekretarza, że zgadza się na kanonizację. Następuje wpisanie imienia świętego do katalogu (kanonu) świętych i wyznaczenie dnia, poświęconego jego czci.

Po uroczystym „Te Deum“ słychać pierwsze wezwanie zwrócone do nowego świętego: „Módl się za nami św... (Andrzeju)“. po czym papież odmawia modlitwę do niego. Błogosławieństwem papieskim i ogłoszeniem odpustu zupełnego kończy się pierwsza część uroczystości.

Drugą część stanowi uroczysta Msza św., odprawiona przez papieża lub specjalnie wyznaczonego kardynała. Podczas Ofiarowania składa się zwyczajowe dary, symbolizujące cnoty świętego (2 świece, chleby, wino, ptaki).

W dniu tym bazylika św. Piotra jest bogato oświetlona, a obraz nowego świętego, dużych rozmiarów, wystawiony ku czci publicznej.

*

Odtąd święty odbiera cześć już w całym Kościele katolickim przez modły brewiarzowe i Mszę św. ku jego czci. Można dalej czcić jego relikwie, poświęcać mu obrazy, kaplice, kościoły, obierać go patronem domów, zakładów, parafii, diecezji czy też całych krajów. Tak np. Bł. Andrzej zapowiedział w jednym ze swych objawień, że Polska zostanie wskrzeszona, a on obranym będzie jej szczególnym Patronem... Może już niedługo będziemy na to czekać...

Moje spojrzenie na wielkość Ks. Bronisława Markiewicza

Nie lubię takich artykułów o Ks. Markiewiczu, które mówią o nim bardzo dużo, ale ogólnikowo, wysławiają go aż pod niebiosy, a właściwie niczego konkretnego nie podają. Nigdybym nie odważył się nazwać Ks. Markiewicza aż Wychowawcą Narodu. Po co wynosić go ponad miarę, zdobić czyjąś wielkością, kiedy on jest dość, nawet bardzo wielki, dzięki swej własnej wielkości.

W ujęciu moim katolickim człowiek jest wielki, gdy dzięki wielkości ducha stworzy coś wielkiego, gdy się wielkim rzeczom poświęci, a przy tym życie jego jest pozbawione małostkowości ludzi małych.

Ks. Markiewicz, według mnie, nie stworzył w pewnych przypisywanych mu dziedzinach, rzeczy wielkich. Jest to twierdzenie śmiałe, zbyt śmiałe może, zwłaszcza, że dotychczas tak często mówi, względnie pisze się inaczej. Ryzykuję jednak.

Powściągliwość i praca były hasłami Ks. Markiewicza. Wiemy, że je tylko przejął od św. Jana Bosko. I nie tylko on jeden te hasła głosił. Współcześnie z nim istnieje wiele towarzystw po-

dwójnej czy poczwórnej wstrzemięźliwości, które mają swoje organa i propagują hasła może nawet lepiej i skuteczniej od niego. Kwestią socjalną zajmuje się również wielu. Jest ona aktualną nie tylko dla socjologów, ale zajmują się nią też literaci. Wystarczy choćby stwierdzić fakt, że „Ludzie bezdomni" Żeromskiego powstają w okresie działalności Ks. Markiewicza. Wogóle w jego zapatrywaniach na kwestie religijne i społeczne nie ma niczego, ale to absolutnie niczego nowego. Nie jest więc wielkością oryginalną na tym polu.

Również nie jest wielkością oryginalną na polu wychowawczym. On sam zresztą nie uznaje się za taką. Przytacza szereg postaci historycznych różnych narodowości, od średniowiecza począwszy, które wychowywały tak jak on, a raczej na wzór których wychowywał. Obecnie najpopularniejszymi z nich, to św. Jan Bosko i Pestallozzi. Sposób zaś organizacji wychowania, oparcie się na niewzruszonym fundamencie — Kościele katolickim — również przejął od św. Jana Bosko.

W dziedzinie więc pojęć, przekonań czy haseł nie jest Ks. Markiewicz oryginalnością. Był tylko odbiciem tego, co inni mówili i pisali.

Zastanawiano się nieraz nad wielkością Józefa Piłsudskiego. Mówiono, że nie jest tak wielki, za jakiego go mają, że hasła jego były już dawno znane, że plany jego prac opracowywali inni itp. Bardzo dobrze; ale czemu inni tego nie robili? Czemu inni tylko się kłócili między sobą, nie mogąc się zdecydować, jaki plan powinni ostatecznie obrać? On się też kłócił, bo nie mógł w ówczesnym rozgardiaszu uniknąć starć, ale on robił to, co myślał. Na tym polega jego istotna i rzeczywista wielkość. Czemu nikt inny nie działał, tylko właśnie on? Dlatego też, że działał, stał się wielkim.

Coś podobnego z Ks. Markiewiczem. Jest to akcja na zupełnie innym polu, ale stosunek jego do działania jest bardzo podobny. Wielu mówiło, pisało, rozprawiało, ale niewielu działało. Do tych właśnie niewielu należał i on. Nie on sam działał, bo obok niego np. wyrasta postać Brata Alberta, ale to nie zmniejsza jego wielkości. Nie tylko sam działa, ale pociąga za sobą innych; niewielu ich było, ale na dziesiątki, może nawet na setki można liczyć. To ostatnie ma dla mnie znaczenie szczególne: ten, który potrafi innych pociągnąć za sobą i nie tylko spośród współczesnych, lecz też potomnych ma wielu naśladowców, ten dla mnie naprawdę jest wielki.

On się oddał swemu **dziełu** zupełnie. Nie będę mówił ogólnikami, bo tych może najbardziej nie lubię; fakta mówią same za siebie: W przeciągu lat dwudziestu, bez stałych funduszów oprócz dochodów parafialnych, ofiar społeczeństwa, kilku datków sejmu krajowego, dochodów z warsztatów (warsztaty są właściwie szkołą), zbudował prócz budynków parafialnych drewniany dom dla chłopców, dwupiętrowy dom murowany; utrzymywał około, czasami przeszło dwustu wycho-



wanków, młodzieży opuszczonej, bez opłat. Pracuje niezmiernie dużo: Jako proboszcz na parafii pracuje bez pomocy wikariusza, prowadzi zakład męski i żeński, kształci dosłownie kandydatów na przyszłych współpracowników (dwudziestu ludziom daje wykształcenie szkoły powszechnej, średniej, filozoficzne i początki teologii), wydaje i redaguje pismo „Powściągliwość i praca", wydatnie pomaga kapłanom w parafiach sąsiednich, przy czym stale pogłębia swą wiedzę. — Jakim sposobem, jakim cudem ten człowiek znalazł na to czas? Nie wiem. Czy wielu tak potrafi? — A przy tym trzeba wiedzieć, że do zdrowych się nie zaliczał, że już w latach tysiąc osiemset osiemdziesiątych groziła mu śmierć na suchoty. Więcej już chyba dać ze siebie nie mógł! Czy to nie stawia go w rzędzie wielkich?

Ci, co go pamiętają, twierdzą, że był człowiekiem świętym, że nie było u niego tych małostkowych starań i kłopotów, które cechują ludzi małych. O jego świętości najlepiej mówią ci, którzy go znali, którzy go widzieli w życiu codziennym.

Zbierając wszystko ostatecznie mówię: Ks. Markiewicz był wielkim nie dlatego, że głosił wielkie hasła, nie dlatego, że do nich zachęcał, ale dlatego, że działał, że pociągał swoim przykładem innych, że mimo doznawanych ciągle przeszkód i trudności z różnych stron nie zniechęcał się, że pracował bez rozgłosu, bez uznania, ale ofiarnie, z całkowitym oddaniem się dziełu.

Powiedzenie, że on odmienił sposób życia, że odmieni oblicze Polski, zdaje mi się, ma charakter panegiryczny. On tylko to, co miał do zrobienia na swoim odcinku pracy, zrobił doskonale, a to zupełnie wystarczy. Za to należy mu się cześć.

F. Malicki.

Oj, joj! Ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz?

...A zaczęło się pięknym wschodem wiosennego słońca, więc wszystko powinno iść gładko. Tak myślał ks. prefekt i pan gospodarz, pewnego pięknego poranku w Pawlikowicach. Na wszelki wypadek pan gospodarz rzucił poza siebie słomkę — „aby się dobrze wiodło“.

— To zabobon! — rzekł, widząc to ks. prefekt i splunął w tył przez lewe ramię (wiadomo! aby się też coś nie popsuło!)

Nic dziwnego; obaj przecież mieli jechać kupić konia i to kupić od ułanów, a taka ułańska szelma; kto wie, co może być? Kupić nie sztuka, ale przyprowadzić! Wzięli wprawdzie z sobą koniuszego, ale to chłopiec młody, trzpiot, figlarz, a najgorsze z koniem figle.

Tak sobie gwarzyli nasi kupcy, wychodząc z domu. Wychodzili pełni odwagi, bojowo, jednak już w połowie drogi do Wieliczki sposępnieli niezwykle.

— A jak będzie kopał? — rzekł jeden.

— A jak będzie kąsał? — dodał drugi.

— A jak będzie miał jakiego fioła?...

— A jak będzie bódł?...

— Hm... mruknęli obaj już poważnie.

I byliby z pewnością wrócili ze stacji, kiedy ktoś sobie przypomniał, że koń jest istotą bezrożną, no... i jako taki...

— Oczywiście! ha! ha! ha!... Jaki to człowiek zamyślony! (wiadomo o czym!).

— No... jedziemy?...

— Trzeba by! Przecież nie na wojnę!

— Słusznie! Konia kupimy, a już na nim niech sam „czort“ przyjedzie!

— Ks. prefekt znów splunął poza siebie.

Jak dojechali, jak kupili, nie wiem. Ujrzałem ich dopiero wtedy, gdy wrócili pełni triumfu. Targ się udał. Trochę armia „zdarła“, ale przyrzekła, że kiedyś za to ofiaruje jeszcze jednego, gdy im „wyjdzie z mody“. Zwierzę to szlachetne nosiło przezwisko „Bohun“. Wszyscy czekamy na Bohuna niecierpliwie. Furmani w krawatach zrobili bramę triumfalną, na wszystkich małych buziakach zawisło jedno przezwisko, które powtarzały w parku lipy lipom, jodły świerkom — Bohun! Iskra (kobyła) również nie mogła się doczekać na swego towarzysza.

— Jedzie! —

Nie pamiętam nigdy takiego zgiełku w zakładzie, jak wtedy. Ludzie pozapominali o wieku, urzędzie, pomieszało się wszystko. Gdybyś był, widziałbyś, jak taki mały stwór od skrobania kartofli chwytał asystenta za rękę i mówił mu po imieniu. Radość panowała żywiołowa i żywiołowo popychano, stawano na nogi, tarmoszono, jednak nikt nie ważył się dotknąć dwóch ludzi — naszych kupców! Stali w aureoli bohaterstwa, otoczeni niemym podziwem, legendą rozszalałego Bohuna — mustanga, stepowego króla! Szedł, jak na paradzie. Czuła bestia, że jest osią całego



zakładu, więc tuszował, jak mógł swą kulawą nogą.

— Bohun kulawy! — ryknął tłum!

— Kuuuulaafy! — zaszumiały stare jodły! Kupcy zdębieli. Teraz przepadło! Pomieszały się władze, tłum był bezkarny. Jedynie mógł go uspokoić ks. dyrektor, ale ks. dyrektor też przypatrzył się dość „ciekawie“ na kupców, jakby im chciał przypomnieć o pieniądzach, które rano wyasygnował na czworonożnego konia.

— Tak chodzą wszystkie konie u ułanów! Przecieśmy byli i widzieli!

Też racja! Jeżeli tam byli, kupowali, musieli widzieć. Zobaczymy, co jeszcze na to wszystko powie Iskra (niby kobyła). Początkowo była tak dumna i wspaniała, ta nasza, kochana Iskra, która tylu furmanom zdrowie zjadła, tyle wózków wywaliła (ale nigdy ze snopkami), ta Iskra, bez której Pawlikowice wyglądałyby, jak „galicyjskie miasteczko“ bez żyda, ta Iskra, kóra jest czymś składowym w naszym życiu, o czym się mówi, śpiewa i zaczyna pisać, ta Iskra poczuła, że piękny Bohun ma nogi „nie w porządku“. Co chwilę patrzy poza siebie na nóżki Bohuna, biedak prostuje się jak może, ale Iskra wie, że Bohun tylko łeb nosi, jak arab zadarty w górę, a u dołu jest jak każda oferma batalionowa. Iskrę zrozumieli wszyscy.

— Kulawy, kulawy! — ryknął tłum... Kupcy w strachu poczęli perswadować, że koń był na wojnie i że tam... no... na polu chwały... i t. d.

Dla nas to wystarczyło. Ale powiedz to Iskrze! co ją może obchodzić inwalida? Zobaczymy, jak wrócą.

Staliśmy wszyscy urzeczeni dziwną zgodą pary. Iskra była zupełnie zadowolona, nawet zarozumiała, jakby zażenowana. Kuba, który powoził utrzymuje, że pewnie Bohun powiedział Iskrze: —

— A cóż? ty myślisz, żeś lepsza? Myślisz, że nie wiem, ile masz lat?...

Na takie dictum acerbum Iskra, jak każda inna umilkła, poprosiła o zgodę, byle jej tylko nie sprawdzano metryki. Przy wozie więc ogólnie Bohun wypadł zadawalająco. Byli tacy, co mówili: „widzisz, jaki chwat? drań na trzech nogach figluje! Tym, że kulawy, tym się u nas nikt nie przejmuje. U nas wystarczy, aby się koń raz tylko przeszedł do Wieliczki, a jesteśmy przyjemnie zadowoleni, jeśli tylko skuleje, a nie złamie nogi. Po naszej drodze wszystkiego się można spodziewać. Dawno już myślałem, dlaczego taka droga do zakładu. Zdawało mi się, że jest „niczyją“ i jako taka może być przedmiotem zawłaszczenia w sposób pierwotny. Dowiedziałem się jednak, że droga jest własnością i ma właściciela zupełnie prawnego, a stan jej okropny ma znaczenie podwójne: w czasie pokoju służy, jako odstraszający przykład dla tych, co nie chcą płacić podatku drogowego. Poza tym mają tutaj przyjeżdżać studenci ostatniego roku inżynierii, aby mogli bezpośrednio badać wszystkie choroby naszych dróg, zgromadzone na jednym miejscu. Takie jest znaczenie pokojowe tej „via Hefaisti“! W czasie zaś wojny ta droga jest pomyślana, jako naturalna ochrona zakładu przed atakiem nieprzyjacielskim. Z drogi tej według rzeczoznawców nawet gaz się wróci, bo by się potknął. Ergo jesteśmy bezpieczni i Bohun również, jeśli chodzi o tę jego kulawą nogę, ale jest nadzieja, że za parę dni będzie zupełnie biedny, nieszczęśliwy Bohun! — Wróćmy jeszcze do niego.

Jeden z kupców wysławiając wszystkie zalety szlachetnego zwierza, jego rasę, przodków, krew, zasługi, zwyczaje, chciał zademonstrować jeszcze jazdę wierzchem. Ale debiut bohuński, jak i sam Bohun miał być ogromnie sensacyjny, nagły i niespodziewany. Ów desperat (już muszę go tak nazwać), chcąc koniecznie ratować prestige kulawego pegaza, miał nagle ukazać się na jego wierzchu (któż mógł przewidzieć, że się stanie odwrotnie?). Rzecz ta działa się za stajnią.

Ja, jako jedyny świadek, śledziłem bacznie wszystko, co się stało. Wyszedł ów mąż z Bohunem i dziwno mi było, dlaczego stale powtarzał zwierzęciu: „no, no, nie bój się, mały, to nic, nie bój się, nie!...“ A powtarzał to tak drżącym głosem, aż strach się mnie udzielił...

Debiut wypadł równolegle do przygotowań, tylko Bohun nie mógł powiedzieć „nie bój się“ komuś, kto chciał jeździć wierzchem, a ledwo, że z życiem uciekł spod spodu. Może by całą sprawę dało się zatuszować, tylko, że od tego momentu ks. prefektowi zginęła gdzieś czapka. On wiedział gdzie — Bohun, też!

Obecnie Bohun czuje się jak najlepiej. Ośmielił się, powesełał, zapoznał się z otoczeniem i na równi ze wszystkimi cieszy się złotawą poświatą wiosennego słońca.

Adam W-owicz.



Życie organizacyjne w Zakładzie

Człowiek jest istotą towarzyską i dlatego żyje wspólnie. Lecz żyjąc w skupieniu musi sobie wytyczyć cel i dążyć do tego celu za pomocą różnych środków. Takimi środkami między innymi są organizacje i stowarzyszenia, które wytyczają sobie cel oraz sposoby prowadzące do tego celu i zużytkowują korzyści wypływające z pracy nad tym celem. Dlatego i w naszym Zakładzie istnieją różne organizacje i stowarzyszenia, mające różne cele uboczne, lecz jeden główny t. j. wyrobienie moralne i fizyczne człowieka. Otóż po krótce przedstawię nasze organizacje. Zacznę od najpopularniejszej tj. od „Harcerstwa". Harcerstwo powstało w 1936 r. i liczy dosyć dużo członków, rekrutujących się spomiędzy nas, uczniów gimnazjalnych, oraz uczniów Szkoły Rzemiosł. Utrzymuje stały kontakt z Wieliczką jako z siedzibą Hufca, i bierze udział w różnych imprezach i uroczystościach Hufca. Praca w tej organizacji polega na tym, że każdy członek stara się o zdobycie jak najwięcej stopni i sprawności, dlatego też rywalizacja pomiędzy zastępami na tym polu trwa stale. Ponieważ cała drużyna wybiera się w tym roku na obóz, więc z każdym dniem wzrasta liczba czasowych członków, którzy chcą wziąć udział w obozie. Do tej organizacji zostali także ostatnio zwabieni nasi łaskawi panowie siódmo i ośmio-klasiści; nie wiem, czy podoba im się (tak jak mówią) praca w tej organizacji, czy też jak poprzednio wspomniałem zbliżający się obóz?

Drugą co do rozmiarów organizacją, istniejącą na terenie Zakładu jest „Sodalicja". Jest ona

najmłodszą ze wszystkich organizacji, bo powstała w tym roku, ale doceniając jej prawdziwie wzniosłych celów, postawię ją na drugim miejscu. Celem każdego Sodalisa jest szerzyć cześć i mieć nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny. Ponieważ praca w Sodalicji jest dopiero w zaraniu, więc nie można o niej szerzej mówić.

Starszą organizacją na terenie Zakładów jest „Koło Eucharystyczne“. Powstało ono w latach 1928—29. Koło Eucharystyczne toczy się z wielką korzyścią po drodze życia zakładowego, raz szybciej, raz wolniej (czasem w ogóle stoi) zależne od smarowania osi, czyli inaczej od zarządu. Obecnie idzie lepiej niż w latach poprzednich (nie chcę tu chwalić obecnego zarządu), gdyż organizuje różne chóry, akademie, zebrania, odczyty i t. p.

Trzeba także wspomnieć o S. K. O. (Szkolna Kasa Oszczędności) założonym przed paru laty, które po dwu latach istnienia, zwolniło tempo działalności. Dowodem żywotności S. K. O. było wzięcie udziału w konkursie P. K. O. i zdobycie trzeciej nagrody. Zapyta się może ktoś, co można oszczędzać w Zakładzie, kiedy „mamony“ nie wolno posiadać, chyba, że zamiast zjeść dwie kromki chleba na śniadanie zje jedną, a drugą na potem? (tak mówił mi jeden z najmłodszych członków S. K. O.). Otóż w tym miejscu muszę pospieszyć z wyjaśnieniem. Każdy członek otrzymuje książeczkę i oszczędza... oszczędza wszystko co tylko można. Jeżeli znajdzie jakieś popsute narzędzie w ogrodzie lub na polu, i postara się, aby ono było naprawione, przedstawia swoją pracę specjalnej komisji, która ocenia wartość tej pracy; następnie wrzuca ocenę do skarbonki S. K. O. wiszącej na korytarzu. Niektórzy pedanci posuwają się aż do tego stopnia, że oszczędzają wodę i mydło całymi tygodniami (oczywiście kartki do skarbonki nie wrzucają).

Istnieje także na terenie Zakładu S. M. Z. (Stowarzyszenie Młodzieży Zakładowej). Jest ono najstarsze, bo powstało w roku 1924, i należą do niego tak uczniowie gimnazjum, jak i Szkoły Rzemiosł. Kilka lat przedtem rozwijało się dosyć pomyślnie, i należało do niego dosyć dużo członków, obecnie jest w okresie spoczynku.

O mało co pominąłbym dosyć ważną organizację, jaką jest P. W. (Przysposobienie Wojskowe).

Należą do niego uczniowie Szkoły Rzemiosł, a ostatnio utworzono osobny oddziałek z uczniów czwartej klasy. Rozwija się ono dosyć pomyślnie, urządza różne koncentracje i cieszy się ogólną sympatią.

Muszę także wspomnieć o gminach szkolnych, które w naszym gimnazjum i Szkole Rzemiosł znajdują dosyć podatny grunt. Zorganizowane są w ten sposób, że uczniowie danej klasy, wybierają spomiędzy siebie zarząd, który czuwa nad porządkiem i czystością danej klasy a także urządza różne zebrania towarzyskie. Wymieniając każdą, nie mogę wreszcie zapomnieć o najważniejszej dla niektórych, tj. o K. S. „Victoria“. Powstała ona także w 1936 roku



i należą do niej wszyscy miłośnicy piłki nożnej (usiłowania zorganizowania drużyny gry w siatkówkę spełzły na niczym). W 1936 roku, była „Victoria“ w okresie rozbicia i dzieliła się na różne „Dęby“, „Wichry“, „Ruchy“, „Nadzieje“ itp., które po rozegraniu kilku meczów zamarły. Ponieważ każda z tych organizacji chce w niedzielę urządzić zebranie, więc w każdą niedzielę aż się roi od rozmaitych ogłoszeń o zebraniach zwyczajnych i nadzwyczajnych, walnych i wstępnych, członków zarządu i członków zwyczajnych, te o tej, a tamte o innej porze dnia.

S. Pasternak.

Mała, gorąca wielbicielka i apostołka Maryi

W poniższym artykuliku podaję szanownym Czytelnikom przemiły i godny ze wszechmiar naśladowania wzór czci, nabożeństwa i miłości do Najśw. M. Panny.

Jest to zaledwie maleńka cząsteczka z przebogatego, dziecięco-sympatycznego, a wysoce uduchowionego życia Krysi Hrabarówny, zmarłej w krakowskim szpitalu 5-go października 1932 roku, w wieku lat 13-tu.

Jestem mocno przekonany, że ta mała czcicielka Maryi, w niedalekiej przyszłości, wyniesioną zostanie na ołtarze, jako najmłodsza święta Polka. W następnym numerze „Naszego Życia“ pokuszę się o skreślenie króciutkiego jej życiorysu i wewnętrznego oblicza.

W tym artykuliku całe partie wezmę wprost z jej życiorysu, napisanego ręką własnej matki, pod wytrawnym w tym względzie kierownictwem Ks. Kan. Stanisława Szpetnara z Jarosławia, wydanego u Ks. Ks. Jezuitów w Krakowie, Kopernika 26 — gdyż uważam to za

najlepsze wyjście. Czytelnik zetknie się z życiem Krysi podanym z pierwszej ręki i przez tą, która najlepiej chyba ją znała.

Życzyć by sobie należało bardzo tego, by przykład i wzór małej Krysi pociągnął całą naszą młodzież do ukochania wzniosłego ideału, ideału zaparcia się siebie, delikatności, wyrozumiałości dla innych, miłosierdzia i zjednoczenia z Bogiem.

Żywocik jej winien się znaleźć we wszystkich bibliotekach, owszem we wszystkich domach polskich i w rękach wszystkich dzieci polskich.

Tchnie z niego nieprzeparta moc miłości i niewinności, piękno, dobro i prawda. Niezwykłe to dziewczątko dziwnie głęboko patrzyło na świat, odczuwało bardzo całą okropność nędzy ludzkiej, z jaką się spotykało, i pragnęło temu zaradzić jak mogło, według swoich sił dziecinnych, owianych słodyczą, prostotą i życzliwością.

Pod wpływem pracy nad sobą, obfitych łask i darów Bożych, już w tak wczesnym wieku stała się wybranką Stwórcy, aniołem ziemskim wśród ciernia i głogów szarzyzny życiowej.

* * *

W rozdzialiku p. t.: „W hołdzie Królowej nieba" — pisze jej matka:

Krysia była nabożną czcicielką Najświętszej Maryi Panny. W ostatnich latach życia pragnęła ogromnie należeć do Sodalicji Mariańskiej, ale tej organizacji jeszcze nie było w szkole powszechnej. Dlatego zazdrościła swej siostrze, że ta, uczęszczając do gimnazjum, dostąpiła już tego zaszczytu.

Czyniąc zadość potrzebie swego kochającego Maryję serca, urządziła Krysia w swoim pokoju ołtarzyk Matki Bożej.

Na wolnej od książek półce ustawiła mały, drewniany ołtarzyk zakopiańskiej roboty, umieściła w nim piękny obrazek Matki Najświętszej i przystroiła kwiatami i ozdobami z bibułki. Ołtarzyk ten otaczała Krysia zawsze wielką starannością i przyozdabiała, jak umiała najpiękniej. Tutaj modliła się rano i wieczór, tutaj też był ulubiony jej kącik, w którym wiele chwil spędzała.

Ostatniego roku, gdy zbliżał się „miesiąc Maryi", prosiła mnie Krysia bardzo gorąco, aby do ołtarzyka kupić figurkę Matki Boskiej. „Mamusiu — mówiła... — to takie dawne moje marzenie. Ja tak bardzo kocham Matkę Pana Jezusa i zawsze pragnęłam mieć Jej figurkę w ołtarzyku!"

Nie mogłam odmówić takiej prośbie, toteż niebawem figurka zjawiła się przed ołtarzykiem.

Radość Krysi była niezmierna. Odtąd, po nabożeństwie majowym w kościele, odbywało się drugie u nas w domu. Krysia, a z nią Staś (braciszek bliźniaczy) i Irenka (starsza o 3 lata siostrzyczka) klękali przed figurą Matki Najświętszej i z zapałem śpiewali przepiękne nasze pieśni maryjne.

Do zupełnego zadowolenia Krysi brakowało jeszcze światła przed ołtarzykiem.

Obawiając się pożaru nie zgodziłam się na świece. Na usilne prośby Krysi pozwoliłam jed-

nak postawić przed figurką małą lampkę oliwną.

Radość była wielka, ale krótkotrwała. Ktoś potrącił lampkę, zapaliły się bibułki na ołtarzyku lampka zaś spadła i rozbiła się.

Zakazałam wtedy stawiania nowej lampki, wiszącej natomiast nie można było dostać w naszym mieście (w Sanoku). Na domiar złego któregoś dnia stłukła się i figurka. Krysia zmartwiła się tą stratą tak bardzo, że całymi dniami chodziła smutna, a nawet dostała bólu głowy. Siedząc nad szczątkami figurki, ubolewała żałośnie; „Ach, jak mi żal, jak przykro! Jeszcze kilka dni maja, a tu ani figurki ani lampki!" Wzruszona strapieniami Krysi, obiecałam kupić w Krakowie nową figurkę i lampkę wiszącą".

Jednak Krysi nie było danym za życia doczekać się tej radości, bo w niespełna dwa miesiące później zapadła na ciężką chorobę — jakieś ogólne zatrucie organizmu, pozostałości zapewne po zeszłorocznej grypie i zakończyła swój anielski. a nie pozbawiony wielkich cierpień żywot z słowami na ustach: „Boże! Boże! Boże!"

Nie przestała bowiem troszczyć się o swój ukochany ołtarzyk, cześć dla Maryi i po swej śmierci. W domówieniu pisze pani Hrabarowa:

„W dwa miesiące po śmierci Krysi przyjechała do nas moja siostra, a Krysi ukochana ciocia Hala (Halina Romaniszowa z Krakowa).

Pewnego wieczoru rozmawiałyśmy o Krysi... Przyszła mi na myśl owa lampka i niespełnione życzenie mojej najdroższej córeczki... Rzekłam głośno:



„Mój Boże! Tata drobnostka, a jednak nie uczyniłam zadość gorącemu pragnieniu Krysi".

Siostra moja nie była u nas 2 lata i nic nie wiedziała o ołtarzyku ani życzeniach Krysi. Dlatego usłyszawszy moje słowa, zbladła nagle i zawołała, poruszona do głębi: „Jak to? Krysia prosiła was o jakąś lampkę do ołtarzyka?" Opowiedziałam więc siostrze całą sprawę, a wtedy ona rzekła:

„Jak to wszystko się dziwnie składa! Właśnie ostatniej nocy, przed wyjazdem do was, śniło mi się, że Krysia prosiła mnie, abym kupiła jej lampkę wiszącą do ołtarzyka. Śniło mi się dalej, że tę lampkę istotnie kupiłam i że widziałam, jak Krysia wieszała ją niby u was w domu, w pokoju dziewczynek. Nigdy nie brałam snów poważnie, ale tym razem tak się moim snem przejęłam, że przez cały dzień nie znalazłam spokoju. Miałam wiele innych zajęć i na kupno brakło mi czasu, mimo to, jeszcze w ostatniej chwili wstąpiłam do sklepu i kupiłam tę lampkę, choć nie wiedziałam właściwie, dlaczego to robię. Przywiozłam ją, ale nie wspomniałam o niej dotąd, nie wiedząc czy dobrze postąpiłam".

Koledzy, pięć lat upływa w tym roku od ostatniego naszego zjazdu. Na zebraniu Zarządu Związku naszego postanowiono urządzić walny zjazd w Miejscu Piastowym w dniach 14 i 15 sierpnia bieżącego roku. Na tym zjeździe mamy uczcić 25-letnią rocznicę śmierci Ks. Markiewicza, a 10 rocznicę istnienia naszego Związku.

Obie rocznice mówią zbyt wymownie o powadze i doniosłości zjazdu.

Oddzielają nas może dziesiątki i setki kilometrów od Miejsca Piastowego, ale tęsknota, więcej duchowa, i możność spotkania się wzajemnego niech będą silniejsze od przestrzeni i trudnych warunków materialnych. Zgromadzimy się wszyscy około sarkofaku wielkiego orędownika, którego może kiedyś Kościół na ołtarze wyniesie. Każdego z nas coś boli i coś gnębi. Może to spotkanie będzie ostatnim naszym widzeniem się dla niejednego z nas, boć wielu kolegów odeszło już na wieki.

W dniach zjazdu powinniśmy się spotkać wszyscy, nie tylko ci, którzy opłacają składki, ale wszyscy, którzy wychowywali się i pracowali w Zakładach Księdza Markiewicza.

Niech nikogo z nas tam nie zabraknie. Zgłaszajcie swoje udziały na ręce sekretarza *Związku kol. Ludwika Stasińskiego w Pawlikowicach, poczta Wieliczka, Zakład Wychowawczy.*

Koledzy, postanowiliśmy uczcić rocznicę śmierci Księdza Założyciela pamiątkową tablicą z popiersiem. Pragnęlibyśmy wydać Jednodniówkę, celem uczczenia 10-lecia Związku, o ile zbierze się odpowiedni materiał.

Dlatego zwracam się do wszystkich byłych Zakładowców z gorącą prośbą o nadsyłanie materiału, który może obejmować ważniejsze przeżycia z życia zakładowego, wspomnienia i obrazki, względnie artykuły ideowe.

Artykuły proszę przesłać pod adresem: Administracja „Nasze Życie“ p. Wieliczka.

Kończę tę odezwę słowami: Wszyscy byli Zakładowcy do Miejsca Piastowego na zjazd!

Prezes Związku Był. Wych. i Wsp. Zakł. Wych.
Prof. Pochmara
Mysłowice, ul. Zachęty 9.

HUMOR.

Wesoły pacjent.

— No, co panu jest?

— Niech się pan doktor spyta co mi nie jest!

— Więc, cóż panu brakuje?

— Przede wszystkim pieniędzy...

*

Nasze dyskusje.

Na zebraniu młodzieży. Po odczycie, na temat uprzejmości w życiu, otwarto dyskusję. Cisza. Naprężony nastrój przerywa Jaś:
— Proszę o głos!

Przewodniczący udziela mu głosu, a ten zapytuje:

— Proszę mi powiedzieć, skąd się wzięły szczury w zakładzie?...

*

Brak zdecydowania.

„Wprowadzać kogoś w błąd, aby go potem wyprowadzić z równowagi“...

KRONIKA

ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

PAWLIKOWICE.

Kwiecień zaczął się niepogodą. Okropna. Na przemian odwiedza nas mróz, śnieg, wiatr i słońce. Ano... kwiecień plecień...

1/IV Prima Aprilis. P. A. T. (Pawlikowicka Agencja Telegraficzna) w związku z tym podaje najnowsze wiadomości w „Przeglądzie":

„Stalin zabity; spiskowcami kierował dziadek Werbel". „Gen. Franco zamordowany", „Polska już wydała Litwie wojnę; rząd litewski w łodziach podwodnych uciekł z Wilna do Kowna" — Prima Aprilis dał się również odczuć po klasach.

Krawcy płaszcze do Salin w Wieliczce już kończą.

Introligatorzy w kłopocie: „Expert" wybiera się do Miejsca Piastowego, a narazie choruje. Jego pomocnik również.

3/IV Mecz Victoria — Sokół (Wieliczka). Wiatr trochę przeszkadzał, ale nikt nań nie zważał. Szczególnie ładnie grał Kądziołka (puścił tylko siedem bramek).

Redaktorzy Naszego Życia mieli zebranie. Podobno było bardzo wesoło.

5/V Uroczystość: br. Panek składa śluby czasowe. Szczęść mu Boże. Introligatornia zmieniła locum habitationis.

Rój kwestarzy wysypał się z Zakładu po okolicy: wiadomo Wielkanoc blisko, a święcić coś trzeba.

9/IV Początek ferii świątecznych — narazie uczyć się nie potrzeba. Bogu dzięki.

10/IV Ks. Janowicz wyjechał do Miejsca Piastowego, by zastąpić Ks. Generała, wybierającego się z Ks. Pulaskim do Rzymu na kanonizację Św. Andrzeja Boboli.

14/IV Wielki Czwartek. Ruch. Kancelaria i szafa w robocie, gdyż różne ciocie, babcie, wujcie i t. d. przysyłają pupilkom święcone. Od rana adoracja Przenajśw. Sakramentu w koplicy. Trwa ona aż do resurekcji.

Miejsce Piastowe. Wyrabiamy świetne rozpylacze dla ogrodników.

15/IV Wielki Piątek. Przy grobie P. Jezusa „czuwają" harcerzyki.

16/IV Wielka Sobota. Przy świątecznych porządkowaniach rozgardiasz taki, że nie można się zorientować.

17/IV Wielkanoc. Resurekcja, święcone. Po śniadaniu gra w jajka. „Górny Syon" raczył się do nas zbliżyć: grał z Victorią w nożną i ręczną; wynik nieszczególny dla niego.

18/IV Śmigus. Wielki i małpi spryt wykazał w tym kierunku p. H. St. Chodził z flaszką większą od niego i lał. Biedak musiał się potem przez kilka godzin suszyć. Nie ominął również śmigus utrefienia włosów p. Odrobiaka.

20/IV Lekcje się rozpoczęły.

21/IV Ks. Janowicz powrócił z Miejsca Piastowego. Z wielkim uznaniem opowiadał o tamtejszej pasyjce. Podkreślał dobrą grę Ferdzia.



Miejsce Piastowe.

„Ano, panie dzieju, ten motor, to jakby, panie dzieju, serce zakładu pękło — (autentyczne)".

A stało się to już przed miesiącem. Zostaliśmy pozbawieni siły pociągowej, światła i wody. Znieruchomiały warsztaty i życie przygasło. Zamiast sapania motoru, gwizdu cerkularek, heblarek, wiertarek i t.d. drażni głucha cisza.

Najboleśniej odczuł stratę chyba ks. Dyrektor (bo i skąd tutaj wziąć 6 tys. na naprawę) (ale i innym dała się ona we znaki. Przyjdzie n. p. taki małpiszonek do kuchni: „Panie" Wojdziu „herbaty dla pana X" — Nima wody — przynieś wody to zrobie — no cóż hołota — uciek, bo cie jesce kopyściom zmacom". Często gęsto kończy się na pogróżkach, częściej gęściej niezawodna broń „Starego" spada na grzbiety nieustępliwych, którzy po takim argumencie rezygnują ostatecznie z wnoszenia dalszych poetycji.

Ale wszystkim „zmacanym" powiem na pocieszenie, że motor znajduje się już w naprawie i że za miesiąc lub dwa, będą pili herbatę do woli (tylko gorzką, no i jak zawsze sporządzoną według metody Knejppa — nawiasem proponuję zmianę terminu „herbata" na więcej zrozumiały n .p. „lipopój" albo „sianopit". Ale jeszcze o motorze. Ulegnie on całkowitej przeróbce, mianowicie z ropnego na gazowy i ma wzmocnić o kilkadziesiąt koni parowych.

Nie mniejszy wstrząs jak złamanie osi w motorze, wywołała „pasyjka", odgrywana podczas wielkiego postu. Wspomniano już w kronice z ubiegłego miesiąca, że „dyr. teatru przygotowuje ją z wielkim nakładem pracy i talentu". Uważam jednak to powiedzenie za blade i małomówiące. Tutaj terminy: „rozpaczliwe wysiłki", „urwanie głowy", „wyrywanie resztek włosów" i t. d. nie oddadzą jeszcze tego, „co serce czuje". Ale pst... szan. reżyser, a zarazem kompilator sztuki — nie chce, aby rozpowiadano o jego zasługach, Kiedy udałem się do niego w celu zrobienia wywiadu, zbył mię krótko słowami: „No, jezdeś jezdeś!!!..." Uciekłem — wolałem nie być...

Mimo licznych przeszkód „pasyjka" udała się. Sala prawie zawsze była pełną. Zawdzięczamy to w znacznej mierze wielebnym księżom proboszczom okolicznych parafii, którzy byli łaskawi zająć się reklamą sztuki, a nawet organizować „pielgrzymki" do Miejsca Piastowego. Początek dał tutaj Przew. Ks. Dziekan Józef Rafa z Iwonicza. Najwydatniejszą pomoc otrzymaliśmy od Haczowa. Pod przewodnictwem w ks. M. Tomaki, — przyszło stamtąd około 300 ludzi, choć Haczów odległy od zakładu blisko dwie mile.

Należy jeszcze wspomnieć o nieudałym wypadzie w stronę Krosna. Już to jest pewnym, że niewdzięczne to pole dla sztuk pięknych. Wystawienie tam „Jasełek" zamknęliśmy kilkunastoma zaledwie złotymi zysku, wystawienie „Pasyjki" deficytem.

Wczoraj powrócił z Rzymu ks. generał Antoni Sobczak. Witaliśmy go przed domem ustawieni w szpaler. Nie powiedział nam nic — był zmęczony. Dopiero w następnej kronice można będzie jakieś szczegóły z jego podróży umieścić.



Miejsce Piastowe. Motory również trzeba karmić, pielęgnować i leczyć.

Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach:

Zł.: WP. Mitoraj Rudolf, Równe 1.—; WP. Piotrowski Edmund, Fałkowice 2.—; WP. Dyr. Cierniak, Brzezie k/Niep. 1.—; WP. Boryńska Maria z Krakowa 2.—; WP. Miterowa W. z Krakowa 5.—; WP. Michalska Adela Nart-Nowy 10.—; WP. z Bochni 5.—; N. N. 200.—; WP. Buczakowa z Krakowa 20.—; WP. Woźniak Marian 3.—; WP. Zieleniewska Jadwiga, Kraków 3.—; WP. Lamers Antoni z Krakowa 5.; WP. Lamers Antoni z Krakowa 5.—; WP. Mucha Marcin z Sosnowca 3.—; WP. Bergier Eugieniusz z Warszawy 3.—; WP. Kula Wojciech z Krakowa 5.—; WP. Dr St. Witkowski, Ostrów Wlkp. 1.—; WP. Inż. Gomoliński Julian, Lwów 1.50; WP. Mużowa Maria z Wieliczki 5.—; WP. Barańska Maria z Krakowa 20.—; WP. Inż. Karol Stieber, Snietnica 2.—; WP. Dr Gottlieb Wojciech, Lwów 3.—; WP. Janicki z Myslowic 3.—; WP. Jelonek Eugieniusz, Kraków 5.—; WP. Dr med. Lipiński Zygmunt, Holoby 5.—; WP. Najkowska Maria z Krakowa 2.—; WP. Dr Przybylski Adam Zakopane 3.—; WP. Sierż. Raczyński Antoni, Baon KOP. „Kleck", Komp. „Smolicze" 5.—; WP. Prof. Orlowski Witold, Uniwersytet Józefa Piłsudsk. Warszawa 10.—; WP. W. Kryński z Warszawy 5.—; WP. Refer. Adamski Leon, Otsrów Wkp. 2.—; WP. Wielgosz Wojciech z Kielna 5.—; P. T. P. K. U. Kościerzyna 3.70; P. T. Korpus Oficerski i Podoficerski P. K. U. Kościan Wlkp. 6.—; WP. Kiela Stanislaw z Stolina 3.—; Ks. Prob. Bojankowski Dominik, Horodło 1.—; Ks. Prob. Materniak Wawrz., Przemyśl 5.—; Ks. Szambelan Antoni Gryczyński Tomaszów-Lubelski 3.—; Ks. Prob. Oczkowicz Stanisław, Irządze 1.—; OO. Redemptoryści z Zamościa 5.—; WP. A. Parowiczówna, Zimin 2.—; WP. Inż. Skrzypiński Władysław z Warszawy 10.—; Ks. Prob. Bydoń Bronisł. z Wesołej 2.—; Ks. Prob. Domaszewski Żmielno 4.—; Ks. Prob. Ziejko Michał z Sambora 2.—; Ks. Prob. Kubski Stan., Inowrocł. 1.—; Ks. Prob. Parysz Wojciech, Raniżów 10.—; WP. Notar. Sadowski Edw., Tarnów 3.—; Ks. Prob. Czekański K. z Wielączy 2.—; Ks. Prob. Jachuła Jakub, Mokulipie 1.—; WP. Orzechowska Maria z Radomia 1.—; WP. Kopens Juliusz, Winiary 1.50; Ks. Prob. Uczniak Wł., Gdów 2.—; Ks. Prob. Słowiak Wład., Niegowić 1.—; Ks. Prob. Wincenciak Tad., Niegowić 1.—; PT. Związek Sztygarów, Wieliczka 39.54; PT. Mieszkańcy m. Wieliczki 109.—; PT. Dyrekcja Cukrowni, Opole 10.—; Ks. Prob. Bronisław Bozowski, Rabka 2.—; Ks. Prob. Franciszek Laskoś, Zarszyn 2.—; Ks. Prob. Bron. Wesołowski, Łódź 1.—; Ks. Prob. Bondarenko Mikołaj, Łódź 2.—; Ks. Prob. Wolski Józef z Rymanowa 5.—; Ks. Prob. Marek Jan z Turbii 1.—; OO. Kapucyni z Lublina 1.—; PT. Urząd Parafialny Kombornia 5.—; Ks. Prob. Cyran Stanisław, Tyrawa Woł. 2.—; Ks. Prob. Gorzeński Zygm. Wola-Zarcz. 1.50; PT. Pracownicy Ub. Sp. Tuchola 3.20; PT. Urząd Parafialny, Felsztyn 1.—; Ks. Prob. Skalski Jan z Pinczewa 2.—; Ks. Prob. Ciebiera Ignacy, Sieklówka 2.—; Ks. Prob. Sołtysik Andrzej, Jaćmierz 2.50; Ks. Prob. Wieczorek Tomasz, Radzymin 10.—; Ks. Prob. Stępień Stanisław, Majdan 5.—; Ks. Prob. Grzyb Wincenty, Jedlicze 2.50.

Ofiary z Ameryki

Ks. Wawer Franciszek, Bellows, Falls. Zł 40.—; Ks. W. Teclawa, 133 Seymour St. Pittsfild-Mass. Zł 321.— (61 dol.); Ks. Slawiński Bartłomiej, West-Rutland-Vermont Zł 52.90 (10 dol.); WP. Kaspar Eleonora, Chicago-Ill. Zł 26.25.

Ofiary w naturze

WP. Kopaczyński, maj., Bilczyce $1^1/_2$ q. ziemniaków; WP. Dr Popławski Zygmunt, maj. Liplas $1^1/_2$ q. ziemniaków; WP. Dziedziczka maj. Niegowić 1 q. ziemniaków; Ks. Buzała Kazim. Niegowić 1 q. ziemniaków.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK
Dyrektor Zakładu

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2.20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P.K.O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wojciech Nierychlewski

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.